

Nr. akt Z.N. 14/48...

51  
59  
71  
P R O T O K O Ł  
przesiuchania świadka.

Dnia ... 10 maja ..... 1948r., w ... G d a ń s k u .....  
Sędzia Okręgowy Sledczy S.O. w Gdańsku A. Zachariasiewicz jako przewodniczący Okręgowej Komisji B.Z.N. w Gdańsku, na podstawie art.4 Dekretu z dnia 10 listopada 1945r./Dz.U.N.P.Nr.51,poz.293/ przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, który uprzedzony o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, zeznał co następuje:

Imię i nazwisko: Janusz WNYKOWSKI

Wiek: 27 lat

Imiona rodziców: Stanisław i Anna

Zajęcie: zecer w Wydawnictwie Marynarki Wojennej w Gdyni

Wyznanie: rzym-kat.

Miejsce zamieszkania: Gdynia, ul. św. Piotra 12, m.5

Karalność: nie byłem karany

Stosunek do stron: obcy

1  
2  
W momencie wybuchu Powstania Warszawskiego 1944r. znajdowałem się w moim mieszkaniu w Warszawie przy ul. Focha 4. Słyszac pierwsze wystrzały, począłem wyglądać oknem i wtedy zauważyłem, że ludność cywilna zdejżająca ulicą Focha rażona jest ogniem z Pałacu Brüla, tak, że wiele osób padło w wyniku tych strzałów. Być może w trzecim dniu Powstania widziałem z okna jak cztery kobiety w białych fartuchach z opaskami na których widniał czerwony krzyż przybyły od strony ulicy Senatorskiej i poczęły zbierać rannych na ul. Wierzbowej. Do kobiet tych otworzony został ogień maszynowy z Pałacu Brüla w wyniku czego wszystkie one padły. Tak w szóstym lub w siódmym dniu Powstania widziałem dwa tanki niemieckie jadące Placem Teatralnym od strony ulicy Wierzbowej w kierunku ul. Senatorskiej. Przed tankami szła grupa około stu osób złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci. Tanki szły bez obstrzału aż do Ratusza, a gdy znalazły się na tej wysokości idący wśród polskiej ludności SS-mani otworzyli ogień w kierunku barykady znajdującej się przy ul. Senatorskiej. Powstańcy z barykady również odpowiedzieli ogniem. Wtedy z pierwszego tanku padły trzy strzały z działa niszczące barykadę. Dom w którym zamieszkiwałem był trzy-

72

krotnie podpalany przez oddziały niemieckie granatami. Za każdym razem udawało się nam lokatorom ogień zlokalizować i ugasić. Dopiero dnia 9 sierpnia 1944r. w godzinach popołudniowych dom ten został obrzucony z samolotu bombami zapalającymi. Zorientowaliśmy się, że pożaru nie opanujemy, przeto poczęliśmy uciekać gdzie kto mógł. Wiem, że pewna grupa skierowała się do ruiny gmachu Ministerstwa Rolnictwa a ja wraz z wielu innymi skierowałem się piwnicami na posesję przy ul. Koziej Nr. 5. Były tam dwa podwórka. Ponieważ pożar z opuszczonego przez nas domu przerzucił się na dom przy Koziej Nr. 5, rozpoczęliśmy akcję ratowniczą, a później czuwanie i dlatego to noc tę spędziłem na podwórku, które określam jako drugie w odróżnieniu do innego przylegającego do Hotelu Saskiego. Ze snu rozbudziły mnie wołania "Niemcy idą" i gorączkowe biegania ludności polskiej po podwórku. Mogło to być już po godzinie piątej rano. My zebrani na podwórku nie mieliśmy możliwości ucieczki, gdyż od strony wejściowej t.j. od ul. Koziej wracali właśnie Niemcy. Najpierw ujrzałem żołnierza wynachującego przed sobą automat i wołającego po polsku te słowa - "nie bójta się Polaki, nic wam złego nie będzie". Jak zauważyłem miał on na ramieniu - rękawie opaskę z napisem koloru złotego z którego treści zapamiętałem sobie słowa: "Herrmann Goering". Nawoływał on słowami "wychództa z mieszkań". Na te wołania poczęto wychodzić z domu. Niebawem na podwórze przybyło około dwudziestu żołnierzy tak samo umundurowanych i z takimiż napisami na rękawach /u niektórych nie widziałem, gdyż mieli rękawy pozawijane/. Żołnierze ci poczęli rozchodzić się po klatkach. W tym czasie zauważyłem jak z okna parterowego wyskakiwała na podwórko kobieta, którą w momencie gdy znajdowała się w powietrzu zastrzelił jeden z żołnierzy stojących na podwórzu. Znajdujący się wśród wojskowych widocznie oficer, jak orientowałem się z okazywanego mu ~~przez~~ posłuchu, wezwał by wystąpili tłumacze. Na to wezwanie wystąpiło kilka osób, które po rozmowie z tym oficerem poczęły nawoływać, byśmy zachowali zupełny spokój, gdyż nic się nam nie stanie, a tylko zostaniemy odwiezieni do Pałacu Brüla, gdzie sprawdzą dokumenty i odprowadzą nas

*[Signature]*

73 60

3 za Warszawę. Jednocześnie polecono nam ustawić się trójkami, poczem wezwano, by wystąpili lekarze. Z tego co ja zauważyłem, wystąpiło dwóch mężczyzn, którzy okazali żołnierzowi dokumenty. Ten dokumenty odrzucił i kazał im odejść znów do szeregu co uczynili. W czasie gdy staliśmy trójkami z rękoma wzniesionymi do góry podchodzili do nas żołnierze, którzy odbierali od nas biżuterię, porcelanę, drobiazgi z kieszeni, a nawet chustki do nosa. Po rewizji wezwano by wystąpili wszyscy ci, którzy posiadają jakąś grupę narodowości niemieckiej. Nikt taki nie wystąpił. Wtedy nastąpiło rozdzielenie na dwie grupy, przy czym do jednej zebrano mężczyzn, a do drugiej kobiety z dziećmi. Kobiety wyprowadzono piwnicami na ul. Pocha i wtedy padło wezwanie, aby wystąpiło dziesięciu z nas. Na to wezwanie wystąpiło około trzydziestu mężczyzn, myśląc widocznie, że chodzi o wykonanie jakiejś pracy. Przynajmniej ja tak wówczas rozumowałem. Grupę tę cofnięto do szeregu i jeden z żołnierzy odliczył najbliższą dziesiątkę, którą jeden żołnierz odprowadził w klatkę schodową na tym samym podwórzu. Po upływie niedługiego czasu usłyszałem wystrzały gdzieś z wyższej kondygnacji tej klatki schodowej. Po ustaniu wystrzałów jeden z żołnierzy udał się do drugiej klatki schodowej i niebawem ujrzałem go na balkonie, z którego wystrzelił z pistoletu w okno w jednego z mieszkań wyczynając tym pożar. Oficer wspomniany zwynysłał tego żołnierza i wymachując w jego kierunku pistoletem, wyrzucał mu, że za wcześniej dokonał podpalenia. Wyjaśnić muszę, że klatka schodowa przylegająca do płonącego mieszkania, była jedynym wyjściem z tego podwórka. Nas wycofano na podwórko położone przy Hotelu Saskim i wyobrażam sobie, że Niemcy musieli zagasić sami ogień. Na podwórku przy Hotelu Saskim ustawiono nas pod murem i poczęto wtedy obrzucać nas obelgami i wyzwiskami, strzelając przy tym stale w górę. Jednocześnie obliczono dziesięciu mężczyzn, w której i ja się znalazłem i kazano nam iść przed pierwszą klatką schodową, przed którą zatrzymano nas w odległości może czterech metrów. Było przy nas dwóch żołnierzy. Pozostali

otaczali grupę Polaków od której nas właśnie odłączono. Jeden z żołnierzy schwycił pierwszego z dziesiątki i kazał mu biec do klatki schodowej przed którą staliśmy, a biegnącego ugodził wystrzałem z automatu w momencie gdy ten znajdował się o metr przed progiem. Tak postąpiono z drugim i trzecim. Czwartym z kolei był ojciec artystki operowej nazwiskiem Brzeziński, który częściowo po polsku, a częściowo po niemiecku począł tłumaczyć, że jest ociemniałym /co odpowiadało prawdzie/, przeto nie wie w jakim kierunku ma się udać. Tego żołnierz zabił dwoma wystrzałami w głowę. Nadeszła moja kolej. Nie wiem jak to się stało, jednak odruchowo cofnąłem się, tak, że przedemną zabito dwóch innych i wtedy już kompletnie zmaltretowany w wyniku szarpnięcia za rękaw przez żołnierza, począłem biec jak i poprzednicy z myślą by jaknajszybciej skończyć z tą koszmarną rzeczywistością. W biegu padł strzał, przyczym pocisk przebiegł pomiędzy bokiem i lewym ramieniem na wysokości łokcia, parząc dotkliwie. W dalszym biegu strzelono do mnie drugi raz przyczym pocisk ugodził w mięśnie lewej pachy. Od tego postrzału padłem na trupy w klatce schodowej i mimo bólu nie utraciłem przytomności i słyszałem jak odbywała się w dalszym ciągu egzekucja w tym samym systemie. W pewnej chwili z bólu i załamania psychicznego począłem jęczeć. Wtedy usłyszałem tuż przy mojej głowie głos "nie jęcz, kolego, bo Niemcy posłyszają, to nas wybija". Jak długo trwała ta masakra określić nie umiem. W każdym razie nastąpił taki moment, że strzały ucichły i słyszałem na podwórku oddalające się kroki. Wtedy znów po upływie jakiegoś niedługiego czasu, usłyszałem ponownie kroki, przyczym rozległy się wystrzały. Padło pięć do sześciu serii maszynowych, w trakcie których ugodzony został śmiertelnie człowiek, który mnie przestrzegał, bym nie jęczał. Zrozumiałem, że jest to dobijanie i jednocześnie z tą świadomością usnąłem lub też utraciłem przytomność, ale na jak długo, nie zdaję sobie sprawy. Gdy odzyskałem przytomność zorientowałem się, że klatka schodowa ponad nami tonie i ogień obejmuje guz konduktora tramwajowego, który siedział z trzecim lub czwartym schodzie z czaszką rozbitą na dwoje. Przerza-

*Joseph*

75 64

zenie dodało mi się, które pozwoliły mi wywlec się z pośród trupów i wyjść przez ich stos na podwórko, gdzie zastałem jednego rannego z tej masakry, który był ugodzony w brzuch. Prócz nas dwóch wydobyło się ze stosu zmasakrowanej w tej klatce schodowej jeszcze sześciu lub więcej rannych, z których przy życiu pozostał tylko jeden tak, że łącznie z tej grupy zmasakrowanej pozostało nas przy życiu trzech to jest prócz mnie Józef Baliś, który zamieszkuje obecnie w Warszawie przy ul. Chmielnej Nr. 1a. Nazwiska drugiego nie przypominam sobie w tej chwili, a pamięta je napewno Baliś. Ponieważ ze wszystkich stron był pożar, ukryliśmy się w dole widocznie schronie, który przykryliśmy drzwiami. Do naszej grupy dołączył się Władysław Hohedlinger, lecz nie przypominam sobie w jakich okolicznościach. Wykorzystaliśmy moment, że w jednym miejscu ogień wcześniej zaczął przygasać i przez żar przedarliśmy się na ul. Trebacką Nr. 4. Tam połączyliśmy się z grupą Polaków w liczbie siedmiu mężczyzn i jedna kobieta. Byli to mieszkańcy domu przy ul. Łoziej 5, Senatorskiej i innych, którzy w momencie masakry znajdowali się zdaleka od tego kwartału. Z nimi przedostaliśmy się do ruin z 1939r. gmachu mieszkalnego, które przy pomocy drabin opanowaliśmy zajmując drugie piętro. Z rozmów z Władysławem Hohedlingerem zorientowałem się, że ocalał on z masakry pod murem podwórka. Natomiast po zakończeniu wojny dowiedziałem się od Józefa Baliśa, że szwagier jego imieniem Zygmunt, niepamiętnego mi nazwiska, z zawodu elektromonter był w grupie dziesięciu, która w pierwszej kolejności zabrano do klatki schodowej i zmasakrowano gdzieś na wyższych kondygnacjach, przy czym on ocalał dzięki temu, że przedwcześnie padł a następnie podpalił pokój z trupami i zbiegł do przyległego budynku przedostając się tam przez okna położone od siebie niedaleko. Zamieszkiwać on ma obecnie również przy ul. Chmielnej w niedalekim sąsiedztwie Baliśa. Przecho-  
wując się w ruinach przy ul. Trebackiej 4 co trwało do 10 grudnia 1946r., w niepamiętnym mi dniu słyszeliśmy na pierwszym piętrze pod

76  
namni krzyki Niemców oraz kobiece wołania po polsku pełne rozpacz:

"Bóże, wydaj mi ręce, czego oni chcą". Następnie rozległ się wystrzał i znów ten sam głos kobiecy wołał: "Niech ja ją jeszcze zobaczę". Niebawem z ukrycia swojego widzieliśmy czterech umundurowanych Niemców prawdopodobnie SS-owców prowadzących mężczyznę i kobietę. Wtedy to dopiero zorientowaliśmy się że na pierwszym piętrze pod nami ukrywała się również jakaś polska rodzina. Gdybyśmy byli wiedzieli o tem wcześniej zabralibyśmy ją do siebie, gdyż u nas było bezpiecznie, bowiem do pierwszego piętra prowadziły schody, a na drugie trzeba było wejść po drabinach, które za sobą wciągaliśmy. Po tym fakcie chodząc na poszukiwanie żywności i wody do różnych gruzów i piwnic zauważyłem w pokoju na pierwszym piętrze zwłoki dziewczynki około ośmio letniej, natomiast na podwórzu zauważyłem zwłoki kobiety na pół zagrzebane, ale<sup>nie</sup> tej, która była wyprowadzona razem z mężczyzną. Przyglądając się rozumiałem, że zwłoki te są już starsze i wydobywały się z ziemi w wyniku rozkładu i zmian atmosferycznych. Pewnej nocy wyszło dwóch współtowarzyszy niedoli w poszukiwaniu za wodą. Byli to młodociani chłopcy. Jeden miał na imię Tadeusz i był praktykantem kuśnierskim w zakładzie, który mieścił się przy ul. Pocha 4. Zauważeni przez Niemca, nie usłuchali wezwania: "stój" i w ciemnościach wskoczyli do najbliższej bramy. Niemiec rzucił za nimi granat, który eksplodując, powalił Tadeusza. Zawiadomieni przez drugiego, przybyliśmy niebawem we czterech z myślą, by zabrać zwłoki i pogrzebać na naszym podwórku. W drodze przekonaliśmy się, że Tadeusz żyje, przeto zabraliśmy go do swojej kryjówki i tam jeden z nas zoperował go żyłką, dobijając około 40 odłamków z lewej połowy ciała. Po długich cierpieniach Tadeusz wbrew oczekiwaniom naszym zaczął powracać do zdrowia i żyje. Być może, że balias będzie wiedział o nim coś bliższego. Ślady uszkodzeń lewej pachy w wyniku masakry mam w postaci blizn. Włazę u lewej ręki mam zachowaną. To wszystko. Odczytano.

*[Signature]*  
protokółant

*[Signature]*  
Przewodniczący

Ok. Elmarowicz